

## CZY TO MUSIAŁO SIĘ TAK SKOŃCZYĆ?

Oryginalne zakończenie:

Podczas bitwy pod Prostkami dochodzi do starcia między Kmicicem a Bogusławem Radziwiłłem. Pan Andrzej pokonuje rywala, ale pozwala mu ujść z życiem. Niedługo później, Oleńka i Anusia z pomocą Brauna uciekają z zamku i dołączają do oddziału Billewicza. Podczas potyczki z wojskami szwedzkimi pod Wołmotowiczami dziewczętom ratuje życie Kmicic, znany wszystkim jako Babinicz. Oleńka i Anusia nie zdają sobie sprawy, kim był ich wybawiciel.

Oddziały młodego żołnierza biorą udział w wielu potyczkach. Pan Andrzej przeżywa dylematy, czy starać się o Oleńkę, czy kontynuować walkę z wrogiem. W końcu wygrywa w nim poczucie patriotycznego obowiązku - Kmicic z narażeniem życia uczestniczy w dalszych zmaganiach z najeźdźcami.

Po wielu bitwach, jesienią 1657 roku Szwedzi zostają wygnani z Polski. Ciężko ranny Kmicic zostaje przetransportowany do Lubicza. Billewiczówna planuje wstąpić do klasztoru, nie jest w stanie wybaczyć ukochanemu zdrady ojczyzny. Podczas mszy w Upicie ksiądz odczytuje list, w którym król Jan Kazimierz ułaskawia Kmicica. Zgromadzeni w kościele dowiadują się o bohaterskich czynach, które popełnił pan Andrzej pod przybranym nazwiskiem Babinicz. Oleńka przebacza swojemu narzeczonemu, oboje decydują się na ślub.

Kmicic zbliżył się do leżącego na ziemi Bogusława i uniósł szablę. Młodego żołnierza nagle opuściło całe bitewne znużenie. Oto przed nim jego największy wróg!

Przez chwilę młodzieńcowi wydawało się, że Radziwiłł coś mówi. Być może się modli? Pan Andrzej zawahał się wtedy: czy to po rycersku zabijać leżącego nieprzyjaciela? Przypomniał sobie jednak zaraz wszystkie zbrodnie Bogusława wobec ojczyzny oraz to, że przez tego człowieka musi ukrywać swe prawdziwe imię. Pomyślał wreszcie o Oleńce, tylko z winy księcia muszącej teraz znosić niewolę.

Przyłożył Bogusławowi szablę do gardła i nacisnął lekko. Radziwiłł zaczął się szarpać. Próbował odsunąć się ostatkiem sił od złowrogiego ostrza. Kmicic jednak z łatwością go przytrzymał. To ta chwila, pomyślał. Spojrzał przeciwnikowi głęboko w oczy, ale nie zobaczył w nich nic oprócz zwierzęcego strachu. Szkoda.

W następnej sekundzie Bogusław Radziwiłł już nie żył.

Pan Andrzej stał nieruchomo nad ciałem zdrajcy. To już? Nie mógł uwierzyć, że to na ten moment czekał od tak długiego czasu. Nagle poczuł się bardzo zmęczony.

Bitwa już ucichła. Obok niego niektórzy żołnierze przeszukiwali leżące na ziemi trupy, inni po prostu stali, tak jak on, i patrzyli pustymi oczyma na swoich kolegów.

Czy to już koniec? Czy zyskał już odkupienie? Z tą myślą zaraz wyprostował się i jął składać Bogu dziękczynne modły.

Kiedy skończył, rozejrzał się dookoła. Czas powrócić do obowiązków. Zastanowił się krótko, po czym zawołał najbliższ stojących Tatarów. Kiedy podeszli, rozkazał im zabrać ciało Bogusława do obozu, sam zaś udał się na poszukiwanie znajomych twarzy.

Nie minął jednak nawet kwadrans, a już dopadli do niego Wołodyjowski i Korsak oraz ich ludzie. Okrążyli go ciasno i poczęli krzyczeć „Vivat!” oraz „Bravo!”. W miarę, jak robili coraz większe zamieszanie, następne osoby dołączały do świętujących. Po chwili poleciały w górę czapki. „Bravo!” zamieniło się w „Niech żyje!”

– Panie Babinicz! Panie Babinicz, a co z Bogusławem? - ozwały się głosy spośród tłumu. Kmicic uciszył ich gestem dłoni.

– Bogusław Radziwiłł zabity – oznajmił uroczyście.

Całe wojsko w jednej chwili wydało niemal zwierzęcy okrzyk, a zaraz potem jeszcze ze

zdwojoną siłą poczęło wysławiać Babinicza. Było to jedno z największych zwycięstw tej wojny.

\*\*\*

Panna Aleksandra rozmyślała o swoim losie. Wieści o bitwie pod Prostkami dotarły już do Taurogów. Dziewczęta myślały, że razem ze śmiercią Bogusława skończy się ich niewola, lecz kiedy chciały wyjechać do Torunia (mieszkała tam kuzynka Anusi), spotkały się z odmową. Czasem Oleńka miała wrażenie, że załoga zamku nie wie, co robić. Wszyscy stali się dla obu dziewczyn milsi. Postanowiła poszukać koleżanki i poprosić ją, aby ta spróbowała się czegoś dowiedzieć, gdy wtem do pokoju wbiegła Anusia, w dodatku ciągnąc ze sobą pana Brauna.

– Powtórz wszystko, co mi powiedziałeś – rozkazała.

Braun zmieszał się, wyraźnie zaczerwienił, a potem, spoglądając na swoje buty, odrzekł cieniem głosem:

- Pani. Zaraz po tym, jak księżę Bogusław wyjechał, dostaliśmy rozkazy, żeby panienki obie... Że gdyby panu księciu coś się stało w bitwie, gdyby umarł, to żeby... Nikt nie wie, czym się księżę kierował, niech pani ma to na względzie...
- No, mówże wreszcie! - pogoniła go Anusia.
- Mieliliśmy rozkaz, żeby panienki obie zostały w takim wypadku zabite – dokończył szybko.

Oleńka przyjęła te wiadomości spokojnie, chociaż w sercu zaczęła jej się rodzić panika. Jakże to? Mogły uciekać z miecznikiem kiedy miały szansę! Co teraz zrobią? Jaki Bogusław miał zamysł, kiedy wydawał ten rozkaz? Zaraz jednak jej myśli powracały do słowa „zabite”.

- Oleńka! Słyszysz? Wspaniałe nowiny nam waćpan przyniósł!
- Jak to? - spytała blada dziewczyna. Pogrążona w myślach zapomniała, że w pomieszczeniu znajdują się jeszcze inne osoby.
- Bogusław nie żyje! Ubity przez Babinicza!
- Nie pojmuję o co panience chodzi. Lubo właśnie powiedziałem, że wszyscy tutaj nastają na życie panienek, a panienka znajduje się w doskonałym humorze. – wtrącił się pan Braun. Oleńka poparła go skinieniem głowy.
- Bogusław nie żyje! Wiemy to już od dwóch dni, prawda? A jednak my nadal tu jesteśmy!

Oblicze Oleńki rozjaśniło się.

- To znaczy, że jesteśmy tutaj bezpieczne. To są zaprawdę bardzo dobre nowiny! - powiedziała i zamyśliła się na moment – Anusiu! To jest twoja zasługa! Wszyscy cię tutaj miłują.

Pan Braun nadal się nie rozchmurzył.

- Nadal nie rozumiem.
- O, ależ to przecież jasne. Skoro jeszcze żyjemy, to znaczy, że nikt tutaj tak naprawdę nie chce naszej śmierci! - Anusia zawahała się – Może tylko pan podkomorzy Skrzetuski. Ostatnio był trochę niepokojący... Czy myślicie, że tą przychylnością mieszkańców udałoby się nam wykorzystać?
- Nam? - Braun głośno przełknął ślinę.

Oleńce pojawiły się iskierki w oczach. *A casu ad casum!* Gdyby choć jedna rzecz wydarzyła się inaczej, to, co się dzieje, nie miałyby miejsca. Teraz zaś nie tylko sytuacja nie jest zła; wszystko rozwija się nadzwyczaj pomyślnie.

- Nam. – potwierdziła – Wydaje mi się, że możemy obrócić sytuację na naszą korzyść. - Bogusław nie żyje: to znaczy, że ci, co mu wierność ślubowali, są teraz od przysięgi wolni. Większość z nich przecież była mu lojalna dlatego, by właśnie danego słowa dotrzymać, chociaż z rozkazami się nie zgadzali. Nas jednakże, co w większości jest zasługą panny Borzobohatej-Krasińskiej, wszyscy tutaj lubią i szanują. Jeśli znajdziemy sposób, aby nam pan Skrzetuski nie przeszkodził, uda się przeciwną ich na

naszą stronę. Wtedy nie tylko usuniemy zagrożenie, jakie pada na okolicę ze strony tego zamku, ale nawet możemy czynnie pomóc!

Anusia uśmiechnęła się radośnie i jęła całować po policzkach swoją przyjaciółkę.

– To ja postaram się wybadać, na ile osób możemy liczyć – rzekła po chwili.

Następne dni dziewczęta spędziły na przygotowaniach do swego małego zamachu stanu.

Wtajemniczyły wielu ludzi, głównie służących. Posłały także gońca do oddziału Billewicza, ale okazało się, że połączył się on z Lubomirskim – marszałek w pogoni za Szwedami najwyraźniej zapędził się za daleko w głąb kraju. Postanowiono jednak i tę sytuację wykorzystać. Na początku ustalono, że polskie oddziały powinny dostać w zamku możliwość wypoczynku. Zaraz potem jednak okoliczna ludność zaczęła rozważać między sobą dołączenie do Lubomirskiego.

Dziewczyny, słysząc to, na początku cieszyły się. Potem zdały sobie sprawę, że Lubomirski, choć żołnierz dobry, to nie tutejszy – za nic nie będzie mieć więc posłuchu. W jednej z ich wielu rozmów padło stwierdzenie: „Przecież są to nasi ludzie. Rozkazujemy im. Możemy miast tego nimi dowodzić”. Zamierzone jako krotochwila, zrozumiane zostało jako poważna propozycja.

Dlatego też strażnicy pałacowi oraz dwóch oficerów francuskich, którzy cudem chyba nie pojechali na wojnę, szkolili tych, którzy chcieli iść do wojska, w posługiwaniu się bronią. Ćwiczyli się w obsłudze armat oraz granatów, a potem w walce szablą, czy nawet kosą. Siła chętnych zjechała się do Taurogów nawet z dalekich wiosek. Nie wszyscy na początku wierzyli w intencje niedawnych zdrajców ojczyzny, pod którymi teraz mieli służyć, ale kiedy dziewczęta uroczyście odebrały od załogi zamku ślubowanie wierności, nikt już nie podnosił głosu.

Kiedy Lubomirski wreszcie przyjechał, czekało go ponad czterystu gotowych do walki żołnierzy. Wyprawiono na jego cześć ucztę, przy której marszałek przekazał dziewczynom najnowsze wieści. Najwyraźniej Polakom szło nadspodziewanie dobrze – pan Sapiaha kieruje się na Śląsk, odnosząc przy tym zwycięstwo po zwycięstwie. Wielkopolska odbijana jest z rąk nieprzyjaciela przez samego króla. Na pomoc mu jadą oddziały Zamojskiego (na wspomnienie jego imienia Anusia lekko się skrzywiła), które mają się z nim złączyć i razem nadal wypędzać Szwedów z ojczyzny. Tutaj, na Litwie, sytuacja znacznie się poprawiła razem z wyjazdem Bogusława. Przyczynił się do tego także pan Babinicz, który razem ze swoim oddziałem wojował w sąsiednich Prusach Królewskich, a teraz próbuje dostać się na Mazowsze. Do niego to zmierzał pan Lubomirski, ażeby razem mogli stanowić siłę odciągającą nadmiar wrogiego wojska od króla.

Trzy dni później zarządzono wymarsz połączonych już oddziałów. Oleńka i Anusia, mimo że nie miały za sobą żadnych bitew, pozostały na swoich stanowiskach. Ustaliły, że będą decydować o taktyce, a kierowanie żołnierzami zostawia panu Markowi Dołędze. Był to szlachcic litewski, który z racji swego podeszłego wieku nie zaciągnął się do wojska wcześniej, teraz jednak zmienił zdanie. Walczył kiedyś pod Mikołajem Potockim na stanowisku podporucznika, miał więc ze wszystkich podwładnych największe doświadczenie.

Sam marsz nie przyniósł większych niespodzianek. Stoczono parę mniejszych potyczek, raz tylko trzeba było wysłać oddział do pomocy miasteczku nękanemu przez bandytów. Dowiedziano się także, że Babinicz przebywa w Olsztynie. Dotarcie tam trwało dobrych parę dni, a kiedy wreszcie żołnierze znaleźli się za murami miasta okazało się, że pan Andrzej przyjmuje właśnie innych posłów i nie można mu przeszkadzać.

Obie dziewczęta zostawiły Lubomirskiego, aby poczekał na Babinicza, a same, zmęczone po podróży, udały się do przeznaczonych sobie komnat. Była to dość niefortunna decyzja, ale wtedy jeszcze nikt o tym nie wiedział.

Po upływie paru godzin Anusia i Oleńka zostały poproszone o spotkanie z marszałkiem.

– O co chodzi? - dopytywały się, stojąc w drzwiach – Gdzie jest pan Babinicz?

Jerzy Lubomirski westchnął ciężko, jak człowiek wielce utrudzony życiem.

– Odjechał.

– Jak to: odjechał? Co z jego ludźmi?

– Usiądźcie proszę. – tu marszałek wskazał ręką na ławę, a potem odpowiedział – Pan Babinicz zbiera ich właśnie. Chce wyruszyć za pół godziny na pomoc oddziałom króla. Sprawy tam źle się toczą. Nie zdążyli połączyć się z Zamojskim, bo trafili na Szwedów

z samym Gustawem Karolem na czele. Podobno zostali zdziesiątkowani, ale nie wiadomo nic na pewno, bo wieści przybywają do nas z daleka.

– A król?

Lubomirski spuścił wzrok.

– Nie żyje.

\*\*\*

Sytuacja w kraju nadal nie była taka zła, jakby się postronny obserwator mógł spodziewać, bowiem utrata monarchy nie była zbyt dotkliwa. Nieprzychylna monarchii szlachta miała w jednej rzeczy rację – często to małżonka króla podejmowała za niego decyzje. Powoli zaczynało się okazać, że samotna królowa, która teraz dzierżyła pełnię władzy, radzi sobie na swoim stanowisku wcale nie najgorzej.

Przeigrana bitwa także nie stanowiła aż tak wielkiego problemu. Polskie siły były zbyt rozproszone, aby jedna porażka stanowiła cios, po którym nie można byłoby się podnieść. Śląsk wyswobodził się sam, bez pomocy Pawła Jana Sapiehy, jak gdyby wystarczającej energii jego mieszkańcom dodała sama świadomość ratunku. W takim wypadku hetman wielki litewski zostawił u nich część swoich ludzi, aby pomogli tam wprowadzić porządek, a sam udał się w stronę Wielkopolski.

Z drugiej strony, pomniejsza szlachta, która nieczęsto gościła na królewskim dworze, a przez to traktowała króla jako postać zgoła legendarną, coraz częściej zaczynała głośno mówić o możliwości porażki. Morale licznych oddziałów upadały. Zewsząd napływały historie o tym, jak pojedyncze grupy odrywają się od polskich oddziałów i przechodzą na stronę Szwedów. Czasami zwątpienie dotyczyło także ważniejszych dowódców, ale lękali się oni w jaki sposób nieprzyjaciel mógłby ich przyjąć, zwłaszcza, że wcześniej większość z nich chętnie opowiadało o startach, jakie wrogim oddziałom zadawali.

O tym wszystkim Oleńka i Anusia doskonale wiedziały. Dlatego też panna Borzobohata-Krasieńska całe popołudnie spędziła tłumaczając Lubomirskiemu, dlaczego tak ważne jest zjednoczenie uboższej szlachty.

Siedzieli razem w najważniejszym pomieszczeniu zamku olsztyńskiego – w dawnym gabinecie administratora dóbr kapituły warmińskiej. Kiedyś pewnie w tym wnętrzu często przebywał Kopernik, lecz po tych czasach nie zostało ni śladu i tylko w powietrzu dało się wyczuć słabą woń dostojności i powagi. Teraz pałac ten służył po prostu jako wspianiale udekorowane mieszkanie.

Używając wielu argumentów, które tutaj nie zostaną przytoczone, dziewczyna przekonała marszałka o powadze sytuacji. W długiej dyskusji razem rozpoznali wszystkie problemy, którymi trzeba było się zająć. Anusia upierała się, żeby zacząć od posłania gońców do najbliższych oddziałów, powiadomić ich o swoich zamiarach. Pan Jerzy twierdził, że najpierw powinno się zacząć walczyć, a dopiero potem, kiedy nadejdą sukcesy, rozmawiać ze szlachtą.

Należy przyznać, że, pomijawszy ogromne znaczenie tej rozmowy, a w związku z tym także i wielkie przejęcie obu stron, Anusia doskonale się przy niej bawiła.

– Czyli uważa waćpan, że na każde wspomnienie pana imienia wszyscy od razu skoczą bić Szwedów? Pójdą jak za żywą legendą?

Należy także nadmienić, że Lubomirski, mimo całej swej erudycji, bawił się znacznie gorzej.

– Ależ nie – zaczerwienił się. – Ale wydaje mi się, że mimo wszystko... Kiedy rozejdą się wieści...

– Liczy waćpan, że działania, jakie waćpan podejmiesz, mogą stanowić dla innych sygnał, że nie wszystko jeszcze stracone?

– Dokładnie!

– Ale niech na waćpan na uwadze, że są to działania panny Aleksandry i moje – Anusia uśmiechnęła się szeroko. – My tylko wtajemniczamy w nie waćpana dla dobra Polski.

- O. Oczywiście.
- Zali nie myślał waćpan, że nie pójdziemy razem z Oleńką ojczyźnie w sukurs? Jakże to!
- Nie, nie, ja tylko... Ah! Mając takie wojowniczkę po swojej stronie, Polska nie powinna niczego się obawiać!

Na chwilę obie strony umilkły, kontemplując rodzący się pomysł.

- Muszę przyznać, że w jednym miał waćpan rację... - dziewczyna powiedziała bez śladu wcześniejszej wesołości w głosie. - Żeby nasze zamiary się udały, będziemy musieli dokonać rzeczy niemożliwych. Z drugiej strony, jeśli nam się powiedzie, to kiedyś będą o nas mówiły legendy.

\*\*\*

Tatarzy byli niezadowoleni. Nie dość, że musieli jechać bez chwili wytchnienia, kiedy pogoda coraz bardziej przypominała o zbliżającej się zimie, to jeszcze żołnierze nie mogli pozwolić sobie na żadne, nawet najmniejsze, wykroczenie. Pan Andrzej bowiem, ich wódz, był bardzo nie w humorze. Oczywiście, jego podwładni doskonale go rozumieli – przecież śmierć władcy to nie byle sprawa. Woleliby jednak, ażeby ich ukochany dowódca pozwolił czasem na dłuższy niż dwugodzinny odpoczynek.

Na szczęście, parę dni później zwiadowcy przywieźli ze sobą pochwyconego szwedzkiego posłańca. Jakże się wtedy pan Babinicz ożywił! Od razu nakazał postój i kazał sobie przyprowadzić jeńca.

Okazał się nim być mężczyzna w średnim wieku, który przedstawił się jako oficer Karol Gustav. Oczywiście, nie poprawiło to jego sytuacji.

Mężczyzna od razu został przeszukany: znaleziono u niego dokumenty, które miały zostać dostarczone do obozu szwedzkiego w Brodnicy. Wśród nich znalezione zostały zwykłe meldunki, parę listów miłosnych oraz podejrzanie wyglądający papier, który wypełniony został bardzo drobnym pismem tak, że tłumacz (który u Babinicza znalazł się przypadkiem i wcale nie był bardzo dobrym tłumaczem, ale i tak najlepszym dostępnym) miał z nim wiele kłopotu.

- Waćpan rozumie... - wyjaśniał nerwowo mężczyzna – Ja spędziłem w Szwecji tylko ze trzy miesiące! Dopiero co zaczynam w zawodzie, wie pan. Bycie kupcem w tych czasach jest bardzo trudne! Chociaż, gdyby waćpan kiedykolwiek potrzebował kogoś, by powiedział, co jest napisane po holendersku to oczywiście, służę pomocą...

Babinicz odprawił go ruchem ręki. Postanowił, że da jeńcowi wybór: albo przetłumaczy list, albo zostanie oddany Tatarom. Kiedy jednak pokazał mu ów dokument, posłaniec wyraźnie zbladł i nie wypowiedział ani słowa.

Pan Andrzej, wcześniej już znajdujący się na granicy wytrzymałości, powoli zaczął popadać w obłąd. W końcu zadecydowano: aby nie marnować czasu, marsz zostanie wznowiony. Tatarscy zwiadowcy mają wyławić po okolicach osoby mające szansę znać język szwedzki i przekazywać je Kmicicowi do przesłuchania.

Podjęto również decyzję, że jeden z wojaków, przebrany za Szweda, zanieś wszystkie listy, razem z kopią owego nieszczęsnego dokumentu, w miejsce docelowe. Uznano, że wiedza o planach nieprzyjaciela może przydać się tylko wtedy, kiedy zostaną one wcielone w życie.

Kontynuowano poszukiwania tłumaczy. Wkrótce po okolicy rozeszły się niesamowite historie o znikających ludziach. Niektóre z nich z czasem przerodziły się w fantastyczne opowiadania, które potem stanowiły inspirację dla wielu artystów.

W końcu, dwa dni przed dojściem do Trzemeszna, gdzie stacjonowały właśnie wojska królowej, list udało się rozszyfrować. A kiedy to się stało, Kmicic zostawił swoją armię pod dowództwem Hassuna-beja, zmienił wizerunek, a potem pod osłoną nocy i pod preteem chęci rozejrzenia się po okolicy, wyruszył z paroma zaufanymi podwładnymi do obozu królowej.

Młody żołnierz dotarł do swojego celu jeszcze przed świtem. Jego konie były śmiertelnie

wycieńczone, ale on tym wcale nie przejmował. Nie zważał na powoli wychylające się z drzew słońce, barwiące niebo na ciepłe kolory, ani na świergot ptaków, ani na młodą, rudą wiewiórkę siedzącą naprzeciwko niego, ani też na fakt, że jeden z jego ludzi zasnął na koniu i pochrapywał cicho. Kmicic chciał znaleźć sposób, aby niepostrzeżonym dostać się do monarchini.

Założył na swój mundur zabraną wcześniej kurtkę, która mogłaby należeć do najwyżej średniej klasy szlachcica. Dodał do tego futrzaną czapkę, wymienił także swoją pochwę na taką, która w dobrym świetle wyglądała, jakby spędziła pół wieku zawieszona nad kopącym kominkiem. Przyszyty też swoje wąsy i lekko ochlapał się błotem. Kiedy dojdzie do bogatszej części obozu, będzie musiał to naprawić, ale taki wygląd pomoże mu przejść obok regularnych żołnierzy.

Naszkiecował sobie w głowie plan regulaminowego obozowiska, dodał do niego zwyczajne ustawienie wartowników i postarał się to dopasować do mapy terenu. Do dzieła! Zagwizdał na swoich ludzi i rozkazał im zostać z końmi, a sam wszedł w las.

Samo przedarcie się przez puszcę nie było łatwe, ale jednak stanowiło najprostszą część planu Kmicica. Następnym krokiem było przejście niezauważonym, a przynajmniej nierozpoznanym, przez cały obóz. Trzymał się cienia, a przechodząc obok kogokolwiek, spoglądał w ziemię lub odwracał głowę. Pomagała mu wczesna pora, jeszcze stosunkowo niewielu żołnierzy było na nogach.

W miarę zbliżania się do centrum, zmieniała się także Kmicicowa postawa. Jego krok się wydłużał i stawał bardziej sprężysty. Mężczyzna szedł pewnie, z prostymi ramionami i uniesionym podbródkiem. Spoglądał każdemu w oczy i sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale wie co robi.

W duchu przeklinał wszystkich szlachciców, którzy postanowili wymyślnie udekorować swoje namioty, ponieważ efekt był taki, że wszystkie wyglądały tak samo. Rozróżnienie, który należy do kogo, było możliwe tylko dzięki oznaczeniom, a one, niestety, znajdowały się na mundurach strażników. W teorii, schronienie królowej powinno być w samym środku i mieć na ustawionym obok sztandarze godło. W praktyce, jeśli obóz był rozbijany na krótko, nikt nie dbał o regulamin.

Kiedy wreszcie pan Andrzej zlokalizował swój cel, nieliczni obudzeni żołnierze zaczęli się na niego patrzeć z podejrzliwością. Na szczęście, nie stanowiło to żadnego problemu dla planu Kmicica.

- Ogień! - dało się usłyszeć wołanie, dobiegające gdzieś ze wschodniej części obozu, tam, gdzie znajdowały się kuchnie.
- Wody! Pali się!
- Pożar! Pożar! - powtarzały kolejne osoby.

Niektórzy pobiegli w ich stronę, inni po prostu odwracali się, próbując wypatrzeć coś więcej ponad strzępami dymu. Tylko Kmicic wiedział, że ogień zaprószył się z paleniska, bo ktoś nieodpowiedzialnie zostawił przy nim parę suchych szczapek drewna. Wtedy zajął się suszący się obok koc, od którego z kolei ogień przeszedł na linkę namiotu, powodując jego zawalenie się.

Pan Andrzej szybko wykorzystał powstałe zamieszanie, aby wślizgnąć się do miejsca, w którym królowa przyjmowała audiencje.

Odetchnął głęboko, rozluźniając się. Do tej pory wszystko szło zgodnie z planem, nawet te najbardziej ryzykowne fragmenty. Może jednak wszystko się uda? Kmicic zdawał sobie sprawę, że dużo lepiej radził sobie w terenie, niż na salonach. Dziękował tylko Bogu, że w ostatniej chwili pomyślał o tym, aby zostawić przy ogniskach parę dodatkowych wiader wody...

Z zamyślenia wyrwał go cichy szelest. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z królową.

- Dlaczego zdaje mi się, że ma pan coś z tym zamieszaniem wspólnego?

\*\*\*

Ludwika Maria rozwinęła papier podany jej przez Kmicica. Skoro ten żołnierz uznał, że

musi przekazać ów list sam, to zamierzała jego poświęcenie uszanować i dopiero po przeczytaniu owego dokumentu zbesztać za wtargnięcie do królewskiego namiotu. Wraz z każdym słowem jednak jej złość kierowała się w inną stronę.

„09.11.1656 AD, obóz w Miedznej

*Wasza Wysokość,*

*Wszyscy agenci, z którymi nawiązaliśmy kontakt, meldują, iż są gotowi do wykonania powierzonego im zadania. Pozwoliliśmy sobie razem z lordem Holsterem na zmianę niektórych rozkazów z racji tego, że sytuacja na wszystkich frontach rozwija się nadspodziewanie szybko. Należy także liczyć się z tym, że poddani zmarłego księcia Radziwiłła prawdopodobnie zdradzili część naszych planów. Dlatego uruchomiliśmy dwóch ludzi znajdujących się u Wołodyjowskiego, ośmioro u Czarnieckiego, pięcioro u Gosiewskiego oraz trzech u Radziwiłła, i spodziewamy się usłyszeć od nich w przeciągu tygodnia. Wydaliśmy także polecenie pierwszego meldunku tym u królowej.*

*Pozbycie się polskiego monarchy niestety prawdopodobnie nie przyniesie oczekiwanych skutków, ponieważ zawiązuje się koalicja Lubomirskiego i jakichś litewskich dziewcząt, która ma na celu zjednoczenie pomniejszej szlachty. Mamy u niego trzech wywiadowców, ale nie możemy nawiązać z nimi kontaktu.*

*Właściwa operacja rozpoczęła się, wedle rozkazów, trzy dni temu. Oddziały stacjonujące w Orchowie rozpoczęły już pracę. Generał wydał rozkazy do wymarszu – w ostatecznym rozrachunku będzie miał pod sobą wojsko dwukrotnie większe od tego, czym dysponują Polacy. Przedarcie się przez jeziora powinno zająć nam nie więcej niż pięć dni. Otoczenie oddziałów królowej powinno zakończyć się za dwa tygodnie. Mamy nadzieję, że do tego czasu Wasza Królewska Mość dołączy do walczących, aby objąć nad nimi komendę przy takim szlachetnym zwycięstwie.*

*Wasz uniżony sługa,  
Steven Birkholtz”*

- I mówi waćpan, że przechwyciliście tego posłańca po drodze z Olsztyna? - dopytywała królowa. - To znaczyłoby, że musiał nadłożyć siłę drogi.
- Miał jeszcze inne listy, do szwedzkiego admirała Vetinariego, który przybił do portu dwa tygodnie temu i czekał na dalsze rozkazy, Wasza Wysokość – odparł szybko pan Andrzej, wyciągając resztę listów zza pazuchy.

Królowa machnęła na nie ręką.

- Wezmę je, ale na razie wasze wieści są ważniejsze. To co mówicie wydaje się być prawdą, bo przecież obecna sytuacja szwedzkiej floty jest niepomysłna. Umilkła na chwilę. Kiedy odezwała się znowu, wydawała się być nieobecna duchem.
- Nie podoba mi się fragment o ostatecznym rozrachunku, bo w połączeniu z informacją o ukrytych szpiegach brzmi on, jak gdyby część naszych dowódców ma się się do Szwedów przyłączyć. Jeśli do tego dojdzie, straszliwie obniży to morale naszego wojska. - Ludwika Maria myślała na głos. - Zaraz potem problem stanowi to, że nie wiemy, ilu jest tutaj zdrajców i jak wysoko w hierarchii się znajdują. Na razie musimy założyć, że wiedzą o każdym naszym ruchu.

W tym czasie Kmicic stał niepewnie przy ścianie namiotu. Utkwił wzrok w małym okienku, przez które widoczny był hełm strażnika i nie śmiał spojrzeć nigdzie indziej. Młodzieniec zastanawiał się, czy królowa w ogóle o nim pamięta.

- ...tym zatem, których lojalności jestem pewna – ciągnęła dowódczyni wojsk Rzeczypospolitej Obojga Narodów – przekaż prawdziwe informacje. Każę im przygotować wojska i zacząć walczyć z tymi oddziałami, co mają nas okrążyć. Jesteś, panie Andrzeju, legendą podchodów, tak więc będziesz tymi działaniami kierował. Wyślę też pod osłoną nocy posłańców, aby poinformowali walczących na południu o

sytuacji. Na szczęście z listu wynika, kto jest po naszej stronie... Szlachta zaś, której nie ufam, dowie się na obradach, że wysłałam wojska w sukurs Lubomirskiemu. Prowadzi mi on armię, lecz niestety wróg się do niego coraz częściej przyczepia... Ah. Z nim oraz z pannami Billewiczówną oraz Borzobohatą-Krasieńską będę musiała się jakoś porozumieć. Ale to inny temat.

Na wspomnienie Oleńki Kmicic wyraźnie się poruszył. W sekundę zbladł tak, że kontrastująca z mundurem jego skóra wydawała się szara. Otworzył szerzej oczy, nie wydał za to żadnego dźwięku. Nauczył się przecież tego i owego podczas ostatnich paru lat. Trzymanie języka za zębami było jedną z tych umiejętności.

Pan Andrzej zastanawiał się, co też takiego dziewczęta wymyśliły. Znał wprawdzie pogłoski, jakoby miały zbierać własną armię, ale podczas podróży skupiał się na innych sprawach. Uznał wtedy, że musi ignorować wszystkie informacje o Oleńce, bo inaczej nie będzie mógł się skupić na niczym innym. Teraz przyznawał przed sobą ze wstydem, że podjął dobrą decyzję. Przecież na ledwie wspomnienie Billewiczówny prawie stracił nad sobą kontrolę!

Ludwika Maria, na szczęście, była zbyt przejęta sytuacją w rozpadającym się królestwie, aby zauważyć nagłą niedyspozycję swego gościa. Chodziła przez chwilę wkoło namiotu, z rękami założonymi na plecach. Zdecydowała, że uda się jej wygrać wojnę, której wynik był z góry przesądzony.

Wyprostowała się. Od tej chwili wszelkie działania wojenne przestały być prowadzone w obronie Polski. Królowa wzięła sobie do serca zdradę poddanych. Jeśli wcześniej robiła, co mogła, aby wygrać, to teraz postanowiła poświęcić dla sprawy swój umysł i duszę. Od tej chwili żołnierze walczyli o to, aby rozstawić swoją ojczyznę na całym świecie. Aby wszyscy wiedzieli, jak biją się Polacy. Aby kiedyś można było usłyszeć, jak matka opowiada dzieciom o tych dziwnych czasach.

– Za dwa tygodnie nie będzie już w moim obozie żadnych przyjaciół Szwedów – rzekła. Zrobiła to jednak tak, jak gdyby oznajmiała zwykły fakt. Kmicic uznał, że prawdopodobnie dlatego królowa jest otoczona niezmiernym szacunkiem. W tym momencie nawet największy przeciwnik monarchii zwątpiłby w swoje przekonania.

Następnie Ludwika Maria wyszła z namiotu i rozkazała strażnikom poinformować wszystkich, że w południe, w jej namiocie, odbędzie się narada.

\*\*\*

Dziewczęta, Jerzy Lubomirski oraz należące do nich oddziały przedzierali się leśnym traktem. Zahaczyli w swojej wyprawie po nowych rekrutów o Pomorze Zachodnie. Widać było rezultaty, gdyż liczba ich żołnierzy zwiększyła się niemal trzykrotnie. Teraz jednak wracano na pomoc oddziałom królowej – albo też próbowano dołączyć do niej przed nadejściem zimy. Był już w końcu prawie środek listopada i niedługo spodziewano się pierwszego śniegu.

Pewnego dnia przybył pojedynczy posłaniec, który koniecznie chciał rozmówić się z dowództwem. Zaprowadzono go wtedy przed dziewczęta – stały się one bowiem chlubą żołnierzy i miały wśród nich największy posłuch. Ta mała armia była chyba najbardziej karną na terenie Królestwa Polskiego.

Posłaniec przyniósł wiadomość od samej królowej. Prosiła w niej, aby wstrzymano się na chwilę z marszem w jej kierunku, ponieważ niedługo spodziewa się uderzenia i chce utrzymać położenie swoich oddziałów w tajemnicy. Ludwika Maria rozkazywała, aby potem zacząć kierować się do niej w sekrecie i być w pogotowiu na wypadek ataku.

Dziewczęta zarządziły wtedy zwrot na zachód. Ostatnie wiadomości o ich przedziwnej armii pochodziły spod Choszczna. Ukryto się tak sprawnie, że Szwedzi wysłali na miejsce swoich ludzi. Mieli oni sprawdzić, czy przypadkiem nie odbyła się tam jakaś krwawa masakra, o której nikt nie słyszał.

Nic nie znaleziono.



Wtedy właśnie Karol Gustaw zrozumiał, że nie wszystko idzie zgodnie z planem.

\*\*\*

Kmicic opuścił obóz królowej jeszcze przed obradami. Od razu udał się do swojego wojska. Jego pierwszym rozkazem było ograniczenie kontaktów ze światem zewnętrznym. Następnie całe wojsko wyruszyło w stronę miejsca planowego spotkania z oddziałami, które miały do niego dołączyć.

Za trzy dni przyszli pierwsi żołnierze, dwie noce po nich następni. Wtedy udano się w inne miejsce, aby uniknąć wykrycia. Tam zastano czekającą już trzecią, a zarazem ostatnią turę nowych wojaków. Liczebność Kmiciovych wojsk zwiększyła się dwukrotnie. Utrudniało to podchody pod Szwedów – samo przemieszczanie się zajmowało dużo więcej czasu, niż się początkowo spodziewano, a w dodatku trzeba było jeszcze zadbać o, na przykład, wystarczającą ilość jedła czy picia.

Uwaga pana Andrzeja była oczywiście skupiona na wykonaniu zadania. Młody mężczyzna oddał się mu całkowicie, bez wahania. Czasem jednak zaczynał myśleć o tym, co się stanie jeśli mu się nie powiedzie. Czuł na swoich barkach odpowiedzialność za całe państwo Polskie i myślał „Nie do tego zostałem stworzony”. Tęsknił za beztroskimi czasami małych bitew i potyczek, kiedy nie zaprzętał sobie głowy żadnymi rozkazami, żadnymi konsekwencjami. Zdawał sobie sprawę, że tamte dni już minęły. Już nic nie będzie takie samo, bo przecież on sam wydorósł, zmądrzał. Powinien się z tym pogodzić, a jednak nie potrafił.

Kiedy te myśli zbyt mocno ciążyły, prostował się i zaczynał kolejną musztrę czy obchód. Żołnierze widzieli w nim wzór pracowitości i zawziętości. Babinicz, bo przecież był znany pod tym nazwiskiem, budził powszechny szacunek.

Gdy zlokalizowano wreszcie szwedzkie oddziały, wszyscy karnie słuchali swojego wodza. Kmicic podzielił ich na mniejsze grupy i wyjaśnił, jaką taktykę będą stosować podczas pojedynczych napadów. Planowano bowiem osłabić ducha walki nieprzyjaciela i wygrać główną bitwę zanim ta się zacznie.

Dzień w dzień atakowano pozycje szwedzkie. Mała grupka żołnierzy przebijała się do przodu, zabijając kogo tylko było można oraz niszcząc, co tylko się dało. Podpalano wozy, rozpędzano konie, kradziono zapasy. Zwykle walczono wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, aby przeciwnik nie dał rady się zorganizować. Kiedy Szwedzi zorientowali się, co się dzieje, zaczęto atakować ich podczas posiłków.

Od tych działań zależał los wojny – tak więc, pomimo opozycji niektórych, przestano grać całkowicie uczciwie. Przeniesiono się raczej w szare spektrum wojaczki i wykorzystywano bez miłosierdzia wszelkie słabości przeciwnika tworząc zasadzki oraz pułapki. A w tych Kmicic był mistrzem.

Karol Gustaw zaklął pod nosem, kiedy doniesiono mu, że ktoś zaczął prowadzić wojnę podjazdową z jego wojskami. Zaraz rozkazał kontynuowanie marszu ze zwiększoną czujnością. Gdy przyszła wiadomość, że drugi oddział, który miał zająć obóz królowej od tyłu, także jest atakowany, władca Szwecji nawet nie wyglądał na zaskoczonego.

Niedługo też rozpoznano dowódcę atakujących jako Andrzeja Kmicica. Karol Gustaw zwierzył się wtedy jednemu ze swoich doradców, że tak naprawdę, to się tego wszystkiego spodziewał.

Spróbowano oszacować, ile czasu w takich warunkach Szwedzi wytrzymają, a potem zarządzono odwrót.

\*\*\*

Decydująca bitwa wojny polsko-szwedzkiej odbyła się w przedostatni dzień listopada. Pod miejscowością Trzemeszno spotkały się dwie armie – obie ogromne, na postronnym obserwatorze zrobiłyby wielkie wrażenie.

Zadna z nich nie znajdowała się na polu bitwy w całości.

Tak naprawdę, na początku, najważniejsze wydarzenia rozgrywały się w pobliskich lasach.

Kiedy rankiem w obozie królowej rozkazano przygotowywać się do walki, żołnierze Kmicica już walczyli. Znajdujące się po przeciwnej stronie koszarów oddziały Lubomirskiego czatowały w lesie, aby w dogodnym momencie włączyć się do bitwy. Spędziły tam noc – a mimo to nieprzyjaciel ich nie dostrzegł.

W dodatku, w sukurs władczyni przyjechał też pan Michał Radziwiłł. Jego armia znajdowała się pół dnia od Trzemeszna i, jeśli szczęście dopisze, zdąży jeszcze trochę powalczyć. Zostawił na południu Czarneckiego, Zagłobę oraz Wołodyjowskiego, ufając, że poradzą sobie ze wszystkim, co przyniesie los.

Królowa przed bitwą była spokojna. To prawda, Szwedzi zadali w ostatnich latach wiele szkód. Zasiali niezgodę pomiędzy obywatelami, zrabowali wszystko, co posiadało wartość. Mordowali Polaków. Ale byli też zmęczeni przebywaniem poza swoją ojczyzną, utrudzeni niepewnością jutra. A Maria Ludwika miała wiarę w swoich poddanych, ufała też we własne umiejętności. Kiedy dźwięk rogu oznajmił, że zbliża się wróg, pewnym siebie głosem rozkazała utworzenie szyku bojowego.

Wspaniały był to widok. Poranne niebo, z lekka pokryte chmurami. Kołyszące się delikatnie nagie gałęzie drzew, uginająca się pod wiatrem wyblakła trawa. Dwie stojące naprzeciw siebie armie, nieruchome – jakby zaczarowane. I delegacje, wysłane tylko z uprzejmości, aby negocjować rozejm.

- Przecież wiecie, że nie możemy się poddać – oznajmił Hamilton, przedstawiciel Karola Gustawa – Mamy za dużo do stracenia.
- My też nie – odrzekł gorzko Grodzicki, polski dyplomata – To w końcu wy na nas najechaliście.

Szwed spuścił wzrok i uśmiechnął się przepraszająco.

- Przecież wiecie, jak to działa. Mocniejszy atakuje słabszego. Wojny są i będą toczone. Nawet *casus belli* pozostaje raczej niezmienny.
- Ale zawsze widać to dopiero po fakcie. - Grodzicki nawet nie próbował zataić swoich uczuć. Wyglądał, jakby starcie zostało już stoczone. - Powiedz swoim, że zamierzamy Rzeczypospolitej bronić. Do końca.
- Oczywiście. Nie spodziewaliśmy się niczego innego.
- Jest pan dobrym człowiekiem, Hamilton. Niech Bóg pozwoli wam przeżyć tę bitwę.

Szwed uściśnął podaną mu rękę.

- Wzajemnie, wzajemnie. Może się jeszcze kiedyś spotkamy w odmiennych okolicznościach? - spytał, nie oczekując odpowiedzi.

Odchodząc, oboje wyglądali na zasmuconych.

Gdy wstępowali do swoich szeregów, nikt nie spodziewał się od nich odpowiedzi innej od tej najoczywistszej.

Razem z dźwiękiem potężnych rogów oraz wrzaskiem tysięcy gardeł rozpoczęła się bitwa.

Pierwsza poszła piechota. Fala Szwedów wlała się na łąkę. Piechurzy pod polskimi sztandarami dzielnie odpierali atak. Walczono zaciekle, ale na razie tylko miarkowano siły przeciwnika.

Królowa, oglądająca bitwę z bezpiecznej odległości, zadecydowała, że należy uruchomić prawo skrzydło. Do podobnego wniosku doszli generałowie nieprzyjaciela. Zaraz linia walki rozciągnęła się niebezpiecznie. Należało posłać jazdę, aby przełamać opór szwedzki.

Decyzja ta spotkała się z krzykiem niezadowolenia ze strony Szwedów, nieprzyzwyczajonych do walki z końmi. Szarża, dowodzona przez Radziwiłła, szybko wbiła się niczym klin w przeciwnika. Połała się krew, brudząc wyblakłą trawę.

Szwedzi szybko odpowiedzieli, uruchamiając swoje oddziały. Srebrne szable błyskały w słońcu. Pole powoli zapełniało się trupami nie tylko ludzi, ale też koni.

Z góry bitwa ta wyglądała jak jeden wielki harmider, plątanina brunatnoczerwonych ciał.

Konnica polska wchodziła coraz głębiej w oddziały nieprzyjaciela, powodując cofnięcie się tamtejszych szeregów. W połączeniu z przewagą Szwedów na lewym skrzydle, cała linia walki trochę się obróciła.

Wtedy polscy generałowie wydali rozkaz, który mógł wydać się zgubny – kazali żołnierzom po prawej jeszcze bardziej naciskać na przeciwnika. W normalnej bitwie oddziały te szybko zostałyby oddzielone od reszty, a potem zwyczajnie wyrżnięte. Niespodziewanie, nad wszystkimi poniósł się trzykrotny dźwięk trąbki. Żołnierze patrzyli po sobie, skonfundowani. Nikt nie wiedział, co sygnał ten miał oznaczać.

Wtem, od strony lasu zagrzmiął wojenny okrzyk. Z cienia drzew wyłoniła się polska flaga. Oto wojska Oleńki i Anusi oraz towarzyszącego im Jerzego Lubomirskiego przychodziły na ratunek.

Walka zatrzymała się na chwilę – każdy zastanawiał się, skąd się te oddziały wzięły. Wszyscy z przestrachem wpatrywali się w bór, widząc więcej i więcej wyłaniających się z niego ludzi. Uprzedzeni wcześniej o sytuacji polscy dowódcy poczęli krzykiem zachęcać swoich żołnierzy do boju. Pierwsza szwedzka chorągiew została zdobyta.

Po lewej stronie bitwa trwała w najlepsze. Nie wiadomo było, kto jest kim – tak więc większość osób nie zwracała uwagi, kogo atakuje. Wtem szwedzkie oddziały poczęły zataczać coraz większe koło. Polacy wkrótce stanęli przed wyborem – czy cofać się i poddać pozycje, czy tłuć się dalej i ryzykować życie.

Należy także dodać, że Szwedów było zdecydowanie więcej.

Dowódcy wykrzykiwali rozkazy odwrotu, kiedy na horyzoncie pojawiła się jakaś armia. Paru młodych, dalekowzrocznych żołnierzy zaczęło krzyczeć:

– Mają niebieskie mundury! To Szwedzi!

Odwrót zamienił się w ucieczkę.

Jakie było zdziwienie obu armii, kiedy Szwedzi poczęli bić Szwedów!

Zza nich wyłoniła się armia Tatarów, prowadzona przez nikogo innego, tylko Babinicza. Czyżby zasadzka? Niedługo okazało się, że nowo przybyli mają mundury do szwedzkich podobne, ale z bliska rozróżnialne. Okazało się, że walka nie jest jeszcze przegrana. Nowy duch wszedł w Polaków.

Zdezorientowani przeciwnicy po raz kolejni okazali się być łatwym celem. Mimo przewagi liczebnej, osaczeni z dwóch stron szybko się wycofywali.

Polacy włączyli do bitwy jednak już prawie wszystkie swoje oddziały i wyczerpali swoje niespodzianki. Teraz czekali tylko na złamanie wroga i szybkie zwycięstwo.

Nic takiego się nie wydarzyło. Dodając więcej chorągwi do walk, Karol Gustaw zdołał zrekompensować wcześniejsze straty i upadającego ducha.

A żołnierze nadal się zabijali. Coraz bardziej zmęczeni, popełniali poważniejsze błędy. Umierali częściej i szybciej.

W swoim namiocie, królowa zastanawiała się, czy powinna była posyłać na pewną śmierć tylu młodych ludzi. Modliła się do Boga, aby ta ofiara była owocna.

Wiał lekki wiatr, unosząc w powietrze suche liście. Modlitwa została wysłuchana.

Kmicic gwizdnął na swoich Tatarów. Na lewym skrzydle strona Polska biła się zaciekle, dzielnie stawiając opór. Sytuacja tam była w miarę wyrównana. Wszędzie indziej było zdecydowanie gorzej.

– Zbierz naszych i przejdźmy na prawą flankę! Tam potrzebują nas bardziej! - zakomenderował.

Hassun-bej potwierdził skinieniem głowy, że usłyszał komunikat, po czym odwrócił się, aby spełnić rozkaz.

Zaraz potem grupa Tatarów przebijała się środkiem pola bitwy, wchodząc między walczących niczym sztylet w plecy politycznego przeciwnika. Teoretycznie mogli po prostu wycofać się za walczących, co zajęłoby dużo mniej czasu. Ale w taki sposób nie poczyniliby prawie żadnych zniszczeń, a na tym głównie zależało i Kmicicowi, i Tatarom.

Odbijając uderzenia nieuważnych atakujących (bo któż świadomie ryzykowałby walkę z dobrze wyszkolonym przeciwnikiem?), pan Andrzej w końcu dostał się do polskich chorągwi na prawym skrzydle.

Ukazał się mu tam widok straszliwy. Żołnierze, zapędzeni w kozi róg, walczyli bez sił, a tylko trzymając się ostatek nadziei. Nie spodziewali się pomocy, bo przecież każdy obok nich był zajęty. Siekli, kuli, dźgali. Ochlapani krwią, z pyłem na twarzach. Zajęci próbą przeżycia, nawet nie zauważyli odsieczki.

Kmicic nie wydał rozkazu. Po prostu popędził broniącym się na ratunek, a Tatarzy uczynili to samo. Nie krzyczeli swojego zwyczajowego „Ałła-hu-Ałła!”. W ten sposób zepsuli by niespodziankę.

Wpadli w Szwedów z impetem, rozbijając ich szyk. Bliżsi żołnierze nie mieli szans przeżyć. Ci znajdujący się dalej rozsądnie odsunęli się.

Nikt nie wie, ile czasu walczone.

Wtem, w jednym momencie, zmieniła się cała atmosfera otaczająca pole bitwy. Konie strzygły uszami i wierciły się, jakby chciały zwrócić uwagę ujeżdżających je ludzi na oczywisty fakt, którego oni w jakiś cudowny sposób nie dostrzegali.

W oddali podniosły się okrzyki. Zanim dało się wyłapać, co poszczególne słowa oznaczają, można było usłyszeć podjęte ze zdwojoną siłą zmagania.

Kmicic wytrącił młodemu Szwedowi broń z ręki i wbił mu szablę w brzuch.

– Co się tam, u licha, dzieje? - wrzasnął sfrustrowany, nie mogąc dojrzeć nic ponad głowami walczących.

\*\*\*

Wtedy, gdy Oleńka myślała, że wszystko już stracone, przyszła pomoc.

Tak naprawdę, wcale nie powinno ani jej, ani Anusi, tutaj być. Początkowo ustalono, że podczas każdej bitwy będą zostawały z tyłu. Potem jednak, z biegiem czasu, dziewczęta uznały, że powinny towarzyszyć swoim żołnierzom. Zazwyczaj nie brały udziału w bezpośrednim starciu. Miały jednak przy sobie zawsze szablę oraz pistolety, gdyby wróg zbliżył się za bardzo. Teraz panna Aleksandra nie używała jej, obserwując zamiast tego otoczenie i starając się wymyślić następne posunięcie.

Anusia za to (której pan Lubomirski był udzielił osobiście kilku lekcji szermierki) wirowała pośród walczących. Nie było w niej nic z dawnej dziewczyny, która kiedyś mdlała na widok przemocy.

– Uformować szyk i kontratakować. - rozkazała spokojnym głosem. - Na lewej flance potrzebują pomocy.

Kiedy cała bitwa niespodziewanie ucichła, Oleńka podświadomie wiedziała, że dzieje się coś ważnego. Stanęła w strzemionach, ale nie udało jej się zobaczyć nic wartego uwagi.

Wtem przez zgiełk bitewny, od strony Tatarów, przebiło się jedno zdanie. Pojedyncze, dość nieelokwentne zdanie, które mógłby wypowiedzieć każdy zdezorientowany dowódca wojska: „Co się tam, u licha, dzieje?”

Serce Oleńki zatrzymało się na chwilę.

Racjonalna część panny Aleksandry zastanawiała się, dlaczego nie domyśliła się tego wcześniej. Przecież tylko jedna osoba w całym Królestwie Polskim dowodziła tak wielkim oddziałem Tatarów.

Druga połowa dziewczyny, która teraz przejęła kontrolę, myślała tylko o tym, że jest tutaj pan Andrzej, że żyje, że jest po polskiej stronie i że to on przybył im na ratunek. Podczas ostatnich

tygodni zapomniała o niedoszłym narzeczonym, ale teraz uczucia wróciły ze zdwojoną siłą.

Oleńka zmarszczyła czoło. Co tak właściwie się stało?

Powróciło do niej wspomnienie momentu, w którym dowiedziała się, że Kmicic zdradził króla. Czy była to prawda? A jeśli tak, to czy można było to mu wybaczyć?

– Kmicic! - wyrzekła Billewiczówna, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Kto? Nie! Oleńka, popatrz, to pan Babinicz! Mówiłam ci o nim!

Oleńka odwróciła się do Anusi, która właśnie do niej podjeżdżała. Jej szabla, ubroczone krwią, plamiła suknię, ale młoda dziewczyna zdawała się tego nie zauważać. Uśmiechała się szeroko i pokazywała dłonią w kierunku niewyraźnej postaci na koniu.

„To nie jest jego koń”, pomyślała pierw panna Aleksandra. Dopiero potem dotarł do niej sens słów koleżanki.

– Co ty mówisz? Przecież to Kmicic! Tylko nadal nie jestem pewna, co tutaj robi... - odpowiedziała.

Anusia popatrzyła się na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– To jest Babinicz! Spotkałam go, kiedy odwiedzał Zamojskiego. To on mnie przed nim uratował! - wykrzyknęła, po czym, kiedy jej towarzyszka nie odpowiedziała, zaczęła się zastanawiać na głos – A co jeśli obie mamy rację?

Ale Oleńka już jej nie słuchała. Zamiast tego pogalopowała w stronę dowódcy Tatarów.

Kiedy do niego dopadła, nie wiedziała dokładnie, co chciała zrobić. Była tylko pewna, że jest bardzo na niego okropnie zła, a jednocześnie czuła ulgę, że młodzieniec dobrze się czuje.

– Ty! - wydyszała, zwracając na siebie jego uwagę – Co ty sobie myślałeś?

Kmicic zamrugał kilkakrotnie.

– Oleńka? - wyszeptał.

Billewiczówna zbeształa się w duchu. Wzięła głęboki wdech.

– Co żeś sobie waćpan myślał? - poprawiła się.

Kmicic nic nie wypowiedział, tylko wpatrywał się w pannę Aleksandrę szerokimi oczyma.

– Dlaczego cała Rzeczpospolita uważa cię za zdrajcę, skoro walczysz po jej stronie? - zapytała szybko dziewczyna – Dlaczego o tobie nie mówią? Co się z wasz...-

– Oleńka! - krzyczała Anusia, gdy do nich dojeżdżała - Poczekaj chwilę! Chyba wiem, co się dzieje!

Panna Borzobohata-Krasieńska chwyciła przyjaciółkę za ramię i pociągnęła ją w spokojniejszą stronę. Kmicic bezwiednie za nimi pojechał.

Kiedy tylko wyjechali spośród walczących, ich oczom ukazała się wielka armia stojąca po stronie Polskiej. Kmicicowi udało się rozpoznać nową chorągiew. Hetman polny litewski, Michał Radziwiłł! Nic dziwnego, że Szwedzi zaczęli ustępować pola.

Dziewczęta poczęły szeptać między sobą.

– Powinniśmy ich przycisnąć, aby nie mogli uciec na boki. - mówiła Anusia.

– Dobrze, ale jak chcesz to zrobić? Jest nas za mało. Nawet z nim. – odparła Billewiczówna, patrząc wymownie na Kmicica.

– Masz za mało wiary w naszych ludzi.

– Nie chcę, żeby zginęli.

– Przecież wiedzą, za co walczą! – odparła gniewnie Anusia.

Odwróciła się na chwilę, aby spojrzeć jeszcze raz na pole bitwy i napotkała wzrok Kmicica. Może rozmawiały trochę za głośno?

- A co waćpan o tym myślisz? - spytała z iskierkami w oczach.

Młody żołnierz zgodził się z panną Borzobohatą-Krasieńską. Bitwa jeszcze nie została rozstrzygnięta.

Anusia uśmiechnęła się, pokazując zęby.

– To ja was zostawię i pójdę poinformować pana Lubomirskiego o naszych planach.

\*\*\*

Bitwa została wygrana. Wojna też.

W pół godziny po tym, jak do walczących y przyłączył się hetman litewski, Karol Gustaw zarządził odwrót. Po opatrzeniu rannych oraz zebraniu łupów zaczęło się świętowanie.

W następnych dniach obie strony zebrały się, aby negocjować pokój. Wojska szwedzkie miały jak najszybciej opuścić Rzeczpospolitą. Ustalano również wysokość rekompensaty.

Namiot Piotra Grodzickiego stanowił centrum wszystkich nieformalnych spotkań politycznych. Dlaczego tak się stało, mężczyzna nie wiedział. Pewnego dnia po prostu zebrał się w nim co najmniej tuzin ludzi rozmawiających o warunkach pokoju.

Dyplomata był jednak bardzo zajęтым człowiekiem. Jako jeden z bardziej poważanych dygnitarzy, został obarczony odpowiedzialnością za wiele spraw. Kiedy więc w jego namiocie na chwilę zapanował spokój, miał nadzieję, że w końcu może uda mu się coś dokończyć.

– Mówiłem, że kiedyś się jeszcze spotkamy. - rozległ się głos.

Pan Grodzicki westchnął w duchu, ale udawał, że jest zbyt zaabsorbowany papierami leżącym na biurku, aby odpowiedzieć. A nuż intruz sobie pójdzie?

– Co waćpan myśli o naszej propozycji odszkodowania? - Hamilton, szwedzki wysłannik, nie dawał za wygraną. Stał w wejściu i wpuszczał do środka zimne powietrze.

– Należy je podwoić – odpowiedział w końcu polski dyplomata.

Hamilton wzruszył ramionami.

– Do tego służą negocjacje.

– Więc zróbcie sobie przysługę i zgłóście wyższą sumę. Zapłacicie tyle samo, a przynajmniej rozmowy skończą się szybciej.

– No, to jest dobra postawa!

Co ten mały Szwed sobie wyobrażał? Grodzicki uniósł brew.

– Po prostu chcę się was pozbyć z kraju – rzucił.

Hamilton prychnął.

– Uwierz waćpan czy nie, ale większość z naszych chłopców chce wracać. Za ciepło tutaj jest.

– To po co w takim razie w ogóle przyjeżdżaliście?

– Dlaczegoż to mam wrażenie, że mówisz wać o tym małym, lekko tylko bezczelnym wypadzie w wasze strony? Cóż, zawsze warto spróbować, prawda? - odrzekł Szwed.

Pan Piotr uśmiechnął się wbrew sobie na zuchwałość gościa.

– Nie radzę próbować takich wyczynów z każdym z waszych sąsiadów. – oznajmił poważnym głosem.

– O nie, teraz mamy już nauczkę. Nie będziemy już nigdy pchać się tam, gdzie są konie. – Hamilton w końcu wszedł do środka – Co poleciłby waćpan jako zadośćuczynienie? Muszę ostrzec, że Inflanty nie wchodzą w rachubę.

– Może zerwanie sojuszu z Rosją? I zaprzestanie finansowania jej armii. W końcu zasługujemy na to jako zadośćuczynienie za tę aferę ze szpiegami.

Szwed nie odpowiedział, a zamiast tego jął uważnie przyglądać się swoim paznokciom.

– Jakże właściwie mieliście plany? - dopytywał się Grodzicki.

– Chyba muszę panu powiedzieć, co? Sam nie jestem do końca pewien, jaki był prawdziwy koncept. Wszystko było ogromną tajemnicą – Hamilton pochylił się do przodu – Zamysł był taki, żeby nasi wywiadowcy w jednym momencie odmówili walki. Spowodowałiby tym samym lawinę dezercji.

Grodzicki zadumał się na chwilę. Gdyby tylko pan Babinicz nie przechwycił listu! Wojna mogłaby mieć wtedy zupełnie inny przebieg.

– Szczęście, że nasza królowa jest zręcznym politykiem – skomentował w końcu.

– Ach tak. Czy pogłoski są prawdziwe? - Hamilton zapytał, niby niewinnie. Widząc

pytający wzrok rozmówcy, sprecyzował – Pogłoski o tym, że królowa zamierza abdykować?

Dyplomata wziął głęboki wdech.

– Królowa z niczego mi się nie zwierza.

\*\*\*

Maria Ludwika abdykowała dwa miesiące po rozstrzygnięciu wojny ze Szwecją i wstąpiła do zakonu. Jednym z ostatnich dekretów uniewinniła niejakiego Kmicica, szlachcica litewskiego. Wielu znających jegomościa było oburzonych tym faktem.

Teraz jednak opowiedziane zostanie, w jaki sposób wszyscy dowiedzieli się o jego tożsamości. Wydarzyło się to niecałe trzy tygodnie przed abdykacją królowej...

Pan Babinicz trzymał się do tej pory królewskiego orszaku, niechętny wrócić do domu. Nie ujawnił się jeszcze kim jest, z obawy przed gwałtownymi reakcjami towarzyszy. Powędrował więc aż do Warszawy, gdzie armia panującej jeszcze królowej miała spotkać się z oddziałami wcześniej walczącymi na południu.

Zorganizowano wielką ucztę, na którą zaproszeni zostali przeróżni dostojnicy, ale także wojskowi. Wiele osób próbowało poznać bohatera narodowego, dzięki któremu pokonano Szwedów.

No przyjęciu nie mogło także zabraknąć cudownych dziewcząt, które same zebrały armię i stawiały czoło najeźdźcy. Panna Aleksandra była już jednak na Litwie, dbając, aby odbudowa tamtejszych wsi i miast szła pomyślnie. Na miejscu została Anusia. Krążyła teraz po sali balowej, pod rękę z Jerzym Lubomirskim, z którym ostatnimi czasy coraz lepiej się dogadywała.

Rozmawiali właśnie z Józwą Butrymem, jednonogim bohaterem wojen kozackich. Zapytał się on, czy znają pana Babinicza, bo bardzo chciałby go poznać.

– Oczywiście. – odpowiedział Lubomirski. - Jak tylko go zobaczymy, damy waćpanu znać.

Anusia zaczęła lekko panikować. Pan Andrzej poprosił ją przed ucztą, aby mu pomogła w trzymaniu na odległość ludzi, którzy znali jego prawdziwe nazwisko. Szlachcic laudański był właśnie jednym z nich – przecież oboje się dobrze znali z czasów, kiedy Kmicic był jeszcze awanturczym dowódcą oddziału barbarzyńców.

– Tak, gdy tylko pana Babinicza zobaczymy, przekażemy mu, że waść chcesz się z nim widzieć. - wdzięcznie skłamała.

Rozmowa ciągnęłaby się dalej, gdyby nie fakt, że pan Jerzy zobaczył młodego żołnierza. Szturchnął Butryma i zaczął tłumaczyć mu, gdzie ten się znajduje.

Anusia ścisnęła mocniej ramię Lubomirskiego i poczęła próbować zwrócić jego uwagę na coś innego.

– Co myślisz o tych obrazach, co wisiały w pokoju fioletowym? Według mnie były dosyć interesujące... - zaczęła trajkotać.

Pan Jerzy popatrzył się na nią z niedowierzaniem. Nie dlatego, że nie użyła formy grzecznościowej, ponieważ już dawno oboje przestali je stosować, bo tak było wygodniej. Po prostu wcześniej, kiedy się w owym pomieszczeniu znajdowali, Anusia zdecydowała, że wołałaby mieć w pokoju portret trumienny swojej przyszywanej ciotki.

Niestety, beznogi szlachcic zaczął już przeciskać się przez tłum, aby dostać się do Babinicza, a Lubomirski za nim podążył. Anusia westchnęła cicho i zdecydowała, że to wszystko i tak jest winą Kmicica. Tak podbudowana, poszła w jego kierunku.

„Przynajmniej coś się dzieje.”, pomyślała.

– Panie Babinicz! Panie Babinicz! - zawołał cicho Lubomirski, w miarę jak się do niego zbliżał. - Pan Butrym chciałby pana poznać!

Kmicic obrócił się, wyraźnie zmieszany. Anusia zobaczyła lekką panikę w jego oczach.

- Andrzej Kmicic? - wykrzyknął gromko Józwa, gdy tylko zobaczył twarz wszystkim znanego bohatera - Toż to Kmicic! Dlaczego nikt nic nie mówił?

Nazwisko to, raczej kontrowersyjne, ściągnęło uwagę znajdujących się blisko szlachciców. Zaczęli się odwracać i przepychać, aby zobaczyć, o kogo chodzi.

- Przepraszam – wyszeptła Anusia – Próbowałam ich powstrzymać, ale nie zwracali na mnie uwagi.

Pan Andrzej zbladł wyraźnie. Nie odezwał się, a tylko spoglądał szeroko otwartymi oczyma na otaczających go ludzi. Lubomirski też nie wiedział, jak się zachować, za to szlachcic laudański zaraz zaczął uspokajać wszystkich i prosić o ciszę.

- To dlatego podawał się pan za kogoś innego! Nazwisko Kmicic zyskało sobie wątpliwą reputację – skomentował w końcu.

Kmicic skinął szeptem.

- No, ale przecież został pan ułaskawiony! - wykrzyknął – Daj pan pyska!

Wokół nich zapanowała cisza, którą w końcu przerwał pan Lubomirski, mówiąc:

- Dumny jestem, że waćpana poznał! - i też poszedł młodzieńca uściskać.

Naraz szlachta zaczęła się przekrzykiwać i głośno komentować, jak to nigdy nie wierzyli, że Kmicic naprawdę zdradził króla. Poczuli gratulować mu oczyszczenia imienia i pytać, co właściwie się stało.

Chwilę później, troszkę już pijany jegomość zadedykował tę imprezę nowemu zbawicielowi Polski.

W kącie stała Anusia i oglądała to wszystko z uśmiechem. Jej przyjaciel zachowywał się trochę szeptem i nadal był biały jak trup, ale przynajmniej teraz z jego spojrzenia biła radość.

Do dziewczyny zbliżył się Jerzy Lubomirski.

- Wiedziałaś o nim, prawda? - spytał, wcale nie oczekując odpowiedzi.

Anusia pokiwała głową, niepewna, jak zareaguje jej towarzysz, ale on tylko przewrócił oczyma.

- Czy ty zawsze musisz być w centrum wydarzeń?

\*\*\*

Po tym, jak królowa oddała władzę w ręce interrexa, należało oczywiście wybrać nowego władcę.

Szlachta z całej Polski zebrała się pod Warszawą, aby o tym dyskutować.

Wszyscy byli zgodni co do tego, że nowy król powinien być zasłużony w niedawnej wojnie oraz, co wydawało się logiczne, powinien być wtedy być po stronie Rzeczypospolitej.

Zdyskwalifikowało to ponad połowę kandydatów.

Obrady trwały już od paru dni, kiedy ktoś zgłosił na kandydata pana Zagłobę. Nie wiadomo kto to był, i dobrze, bo został zaraz wysmiany. Nie tylko przez co poważniejszych szlachciców, ale także przez samego zainteresowanego, który stwierdził, że skoro kiedyś nie zgodził się na przejęcie dowództwa nad zwykłym regimentarzem, to dlaczego całe państwo miałoby go interesować?

W swojej wypowiedzi wskazał zarazem Pawła Jana Sapiehę, bo przecież wcześniej ów mąż stanu też był skłonny przejąć od niego obowiązki. Wybrany mężczyzna jednak wyłgał się, że już jest stary i nie posłuży Królestwu Polskiemu za długo.

Wkrótce odkryto, że nikt tak naprawdę nie chce podjąć się odpowiedzialności za rządzenie krajem. Oprócz paru śmiałków, o których zgodnie zdecydowano, że nie powinni oni być nigdy dopuszczeni do pełnienia żadnej publicznej funkcji, każdy obawiał się wznowienia wojny oraz nieposłuszeństwa szlachty.

Michał Radziwiłł orzekł, że jego ród zbyt dużo szkód już uczynił i że na razie on sam chce skupić się na zadośćuczynieniu. Pan Grodzicki, jako sprawny dyplomata, stwierdził, że ma zamiar zwiedzić świat przy okazji dziękiżycielnej pielgrzymki do Jerozolimy (nikt nie dowiedział się, że owa



pielgrzymka zahaczy o Anglię oraz Nowy Świat). Było wielu kandydatów i ci, którzy mieliby szansę zyskać poparcie większości, wymyślali coraz to dziwniejsze wymówki.

Postawiło to Polskę w dość niekomfortowej sytuacji.

Należy jeszcze dodać, że za zasługi wojenne, do obrad wyjątkowo zostały dopuszczone panny Borzobohata-Krasieńska oraz Billewiczówna.

Oleńka, obserwująca swoją przyjaciółkę rozmawiającą z panem Lubomirskim, wpadła na wspaniały pomysł.

Nachyliła się do Kmicica i wyszeptała:

– Tak sobie myślę... Anusia byłaby wspaniałą królową.

Młodzieniec w sekundę pojaśniał i przy najbliższej okazji powtórzył ten pomysł panu Michałowi Wołodyjowskiemu, który przy kolacji przekazał tę ideę Zagłobie.

– No przecież powiedziałem Lubomirskiemu, że wszyscy chcemy, aby został królem - skomentował to Jan Onufry.

Wszyscy zaraz zaczęli się zastanawiać, dlaczego w ogóle nikt wcześniej nie zgłosił tej kandydatury. Plotka głosi, że kiedy o tych planach dowiedział się zwykle opanowany Grodzicki, miał on wykrzyknąć: „Zapomnieliśmy o Lubomirskim! Jakże tak! Byłem pewny, że już go zaproponowałem!”

Sam kandydat nie zdawał sobie sprawy ze spisku. Kiedy z mównicy rozległo się jego imię, nie mógł wydusić z siebie ani słowa (choć jego głos i tak utonąłby w morzu oklasków). Wstała za to Anusia i odezwała się pierwszy raz podczas całych obrad publicznie zabrała głos.

Powiedziała mniej więcej tyle, że skoro Lubomirski nie zgłosił obiekcji, to można uznać go za kandydata.

Została za to przez pana Jerzego spiorunowana wzrokiem, ale w odpowiedzi zagroziła, że jeśli marszałek zaraz nie wstanie i nie przemówi, to załatwi mu lekcje retoryki z Zagłobą.

\*\*\*

Trzy dni później do Anusie odwiedził Kmicic i prosił o radę, czy powinien ponownie poprosić Oleńkę o rękę.

Dziewczyna oczywiście odpowiedziała tak i pomogła zaplanować mu całą uroczystość. W tydzień po tym, w jednym miejscu znalazła się szlachta laudańska, kamraci Kmicica z wojska oraz oczywiście on sam i Oleńka. Przynajmniej połowa z nich została wtajemniczona w plan.

Gdy młodzieniec ukląkł na jedno kolano, panna Aleksandra nie wydawała się być bardzo zaskoczona. Z gracją się zgodziła.

Po licznych wiwatach i okrzykach „Niech żyją!” oraz ocuceniu miecznika rosieńskiego, przystąpiono do omawiania warunków małżeństwa.

Takie rozmowy są zazwyczaj nudne i trwają bardzo długo. Dlatego też Anusia musiała wszystkim przeszkodzić i poprosić o przełożenie ich na inny moment. Rozkazała też wszystkim świętować i nie przejmować się formalnościami.

Ktoś z tłumu odezwał się:

– A pani... Czy ma panienka jakieś plany na przyszłość?

– Nie. Przez ponad dwa miesiące mogłam robić, co tylko zechciałam. Nie pragnę wcale wracać na salony, chociaż to właśnie mnie czeka – odparła, nie przejmując się bezczelnością pytania.

Odpowiedź wywołała duże zamieszanie i Oleńka musiała prosić wszystkich o ciszę. Zanim jednak wszyscy się uspokoili, z tłumu wyłonił się Lubomirski.

Odchrząknął nerwowo. Miał dość dziwny wyraz twarzy.

– Wiesz, – zapytał w końcu – kto może robić wszystko, na co ma tylko ochotę?

Panna Borzobohata-Krasieńska uniosła brew. Zgromadzeni poczęli szeptać między sobą. Dało się wśród komentarzy usłyszeć „Chyba się nie odważy...” oraz „Wiedziałem!”

- Królowa – sprostował pan Jerzy.
- Na sali zapanowała cisza.
- Zgoda – Anusia uśmiechnęła się szelmowsko.

Dwa tygodnie później Oleńka wyszła za Kmicica. Tydzień po nich ślub wzięli pan Jerzy oraz Anusia. Kiedy na polu elekcyjnym nadszedł czas głosowania, prawie jednogłośnie wybrano Lubomirskiego. Ale wszyscy, łącznie z monarchą, doskonale zdawali sobie sprawę, kto będzie sprawował w państwie realną władzę.